Nr. 325. We Lwowie Środa dnia 23. Listopada 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o **8.** rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi **12** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Rezolucja i interpelacja.

Lwów 22. listopada.

Dziwne czasem psoty wyrządza przypadek. W jednym numerze wydrukowaliśmy wczoraj rezolucję powziętą przez delegację przedlitawską w skutek petycji przemysłowców lwowskich w sprawie zmiany systemu dostaw dla armji austrjackiej i interpelację wystosowaną na ostatniem posiedzeniu lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej do jej prezydenta w sprawie dostaw dla pierwszego i jedenastego korpusu armji. Zapewniamy uroczyście, że wydrukowanie obok siebie rezolucji i interpelacji było czysto przypadkowe, że uczyniliśmy to bez żadnej ukrytej — a tem mniej złośliwej myśli. Jeżeli to się jednak już stało — bez naszej zasługi i winy — chcemy korzystać z przypadku. Szczerze zalecamy tym wszystkim, którzy się *ex officio* mają zajmować dobrem kraju, którym powierzona piecza nad naszemi materjalnemi i moralnemi interesami, aby z całą uwagą i z całą ścisłością przeczytali sobie rezolucję delegacji austrjackiej i interpelację Izby handlowej. Przedmiot ich różny, ale kierująca myśl ta sama i zaprawdę lepszego uzupełnienia rezolucji delegacyjnej aniżeli interpelacja wczorajsza życzyć sobie nie można. Słowa wypowiedziane na wczorajszem posiedzeniu lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, są taką dosadną interpretacją uchwały powziętej przez delegację przedlitawską, że zaprawdę wszelkie dalsze uwagi stają się prawie zbędne. Że rezolucja delegacji dotyczy dostaw dla armji w ogólności, a interpretacja Izby handlowej i przemysłowej tylko dostaw żywności dla dwóch korpusów w szczególności, nic to samej rzeczy nie zmienia. Jedna i druga z tego samego pochodzi źródła, jedna i druga są wynikiem ignorowania interesów naszych przy zaopatrzeniu armji w potrzeby wojskowe.

Nie myślimy się wdawać w merytoryczne objaśnienie i uzupełnienie rezolucji i interpelacji. Petycja przemysłowców lwowskich, którą wywołano rezolucję i obszerny wywód, którym pan Russmann uzasadnił swoją interpelację, są pod względem fachowym gruntowne i wyczerpujące. Fakta i daty w nich przytoczone są wymowne i nie potrzebują dalszego rozbioru. Sprawa ma jednak znaczenie polityczne. Od lat upomina się kraj o zmianę systemu dostaw dla armji. Dotychczas spoczywały wszystkie dostawy w rękach jeneralnych entreprenerów w Wiedniu. System ten — mniejsza na razie z jakiemi skutkami to połączone było dla samej armji — zgodny był z centralistycznym systemem rządowym. Decydującym sferom wiedeńskim zdawało się, że nietylko wszystkie agendy rządowe, ale także stosownie do tego i wszystkie dostawy wojskowe muszą być scentralizowane w stolicy i rezydencji państwa. Wolno się jednak było spodziewać, że z chwilą, w której runie rządowy system centralistyczny, upadnie też centralizacja na innych polach, utrzymywana dotychczas sztucznie przez wrogo usposobionych dla rozwoju kraju centralistów, że z chwilą, w której dojdzie do steru rząd, utrzymujący się poparciem autonomistów, także w dostawach wojskowych wprowadzony będzie system zgodny z ogólnym wrzekomym programem większości rządowej i uwzględniający w równej mierze wszystkie kraje i królestwa reprezentowane w radzie p. nie protegujący jednej prowincji, jednego miasta, jednej warstwy ludności na koszt wszystkich innych. Tego wszystkiego wolno się było spodziewać. Czy się nadzieje te ziściły? Niezliczona ilość rezolucyj, interpelacyj, wniosków i uchwał korporacyj i zwoływanych *ad hoc* zgromadzeń, a w końcu wielokrotne uchwały naszego Sejmu krajowego są dostateczną na powyższe pytanie odpowiedzią. Dotychczas wszystko pozostało po dawnemu, a wszystkie rezolucje i wnioski „wzywające rząd“ powiększyły w archiwach ministerjalnych stosy nieczytanych zapewne aktów. Gdyby było inaczej, wówczas zbędną by już była ostatnia rezolucja delegacyjna, wówczas pan Russman nie byłby był potrzebował interpelować.

Zapóźno byłoby teraz zastanawiać się nad tem, czyja w tem wina, że mimo przeszło ośmioletnich rządów autonomistycznych wszystko pozostało po staremu, że mimo, iż my jesteśmy u steru, uchwały naszego właśnie Sejmu zupełnie bywają ignorowane, że centralizm najbujniej na urodzajnym dlań gruncie wiedeńskim rozkwita i obfity plon wydaje. Obawiamy się zresztą, że badanie takie doprowadziłoby nas do rezultatów dla nas samych nie bardzo pochlebnych, obawiamy się, byśmy nie znaleźli winowajców w najbliższem naszem otoczeniu a może i wśród nas samych. Dajemy więc pokój badaniom i rekryminacjom i oddajemy się raczej nadziei, że się przecież stosunki na przyszłość zmienią.

Bez dyskusji przyjęła delegacja rezolucję domagającą się decentralizacji dostaw wojskowych. Nie ma chyba reprezentacji, któraby tyle pieczołowitości okazała w obec armji, jak właśnie delegacja austrjacka — żadna nie jest tak posłuszną każdemu wezwaniu ministra wojny. Jeżeli więc ta delegacja przyjęła bez dyskusji uchwałę za decentralizacją systemu dostaw wojskowych, wówczas przyjąć należy, że interes armji takiej zmiany się domaga. Zdaje się, że dotychczasowe doświadczenia z dostawcami à *la* Baruch serajewski nie przeszły bez wrażenia na naszych delegatów. Źle, że aż tak smutnych trzeba eksperymentów, aby się przekonać, że się było na złej drodze — przebolelibyśmy już jednak dotychczasowe straty, gdybyśmy mieli pewność, że nasze sfery wojskowe zerwą z dotychczasowym złym dla armji systemem. Onegdajsza rezolucja delegacji austrjackiej dodałaby nam może cokolwiek w tej mierze otuchy, gdyby nam jej nie odebrała wczorajsza interpelacja w Izbie handlowej i przemysłowej.

Polityka wewnętrzna a zewnętrzna.

Donieśliśmy już, że wiedeński korespondent *Timesa* doniósł swemu dziennikowi, iż rząd rosyjski stara się usilnie zakończyć walkę finansową z Niemcami, zanotowaliśmy także w streszczeniu odpowiedź organu ks. Bismarka. Dziś leży przed nami ten artykuł, który uważamy za dosyć zajmujący, ażeby go na tem miejscu powtórzyć.

„Korespondent rzeczony — pisze *Nord. Allg. Ztg.* — zaznaczył, że ażeby porozumienie przyszło do skutku, to mimo bardzo pojednawczego usposobienia posła rosyjskiego w Berlinie, potrzeba jeszcze, ażeby Rosja spełniła pewne warunki, jakich gabinet niemiecki się domaga. Wysznegradzki nie mógłby dłużej zostać ministrem finansów, a hr. Tołstoj i Pobiedonoscew musieliby zaprzestać polityki odwetowej francuskiej. W tym kierunku jest korespondent wiedeński źle poinformowany. Tego rodzaju wmięszanie się w wewnętrzne sprawy innych mocarstw leży zupełnie poza dyplomatyczną tradycją i możliwością, a korespondent *Timesa* stawiąc takie twierdzenie dowodzi tylko, że stoi zdala od sfer miarodawczych i kompetentnych. Wewnętrzne stosunki Rosji nie mogą być nigdy przedmiotem układów z Niemcami lub monarchją austro-węgierską — każde mocarstwo może i musi iść swoją drogą, o ile to dotyczy polityki wewnętrznej bez zamiaru wywierania wpływu na urządzenia państw sąsiednich.

Co powiedziałyby *Times*, gdyby które mocarstwo lądowe postawiło Anglji za warunek przyjaznych stosunków usunięcie tego lub owego gabinetu? *Times* mylą się, jeżeli przypuszczają, że sprawy finansowe reprezentowane przez p. Wysznegradzkiego mają jakikolwiek wpływ na politykę zewnętrzną. Ekonomiczne sprzeczności pomiędzy Niemcami a Rosją trwają od wieku a jednakowoż mimo zaostrzonej nieraz walki nie wpłynęły niekorzystnie na sąsiedzkie stosunki“. Dla nas, którzy nie mamy powodu ufać w szczerość głosu kanclerskiego, mają te słowa jednak pewną doniosłość. Oto organ ks. Bismarka stawia stanowczo zasadę nieinterwencji w obec spraw wewnętrznych innych mocarstw, jak Rosji i—wyraźnie dodaje— Austro-Węgier.

Prusofile austrjaccy dostali już nie jednego szczutka od organów ks. kanclerza — pokaźna cyfra zwiększyła się dziś znowu.

Pod ich adresem przesyła ks. Bismark upomnienie, ażeby nie liczyli na jego pomoc i nie kompromitowali go wzywaniem na opiekuna.

Korespondencje.

Kraków 21. listopada.

(*Statut miasta Krakowa. — Budynek po szpitalu św. Ducha. — Wieczorki mickiewiczowskie. — Ogrzewalnie publiczne. — Nowe pismo. — Tancerka Grigolatis.*)

Jedną z ważnych spraw miejskich, wywołujących od dawna powszechne niezadowolenie, jest tak zwany tymczasowy, lecz dotychczas obowiązujący statut gminny. Dla radykalnej reformy tego statutu od lat kilku bezowocnie wszakże obradowały „wysadzane“ *ad hoc* komisje, do których powoływano po dwóch członków każdej z pięciu sekcyj, na jakie dzieli się cała rada miejska. Na ostatniem posiedzeniu wszakże postanowiła rada zamiast dotychczasowego trybu powoływania członków dla zajęcia się sprawą reorganizacji statutu, wybrać dziesięciu mężów, którym rzecz cała do najszybszego załatwienia powierzoną będzie, a w ten sposób pożądana sprawa może wreszcie urzeczywistnioną zostanie.

Sprawa budowy nowego gmachu teatru w Krakowie od bardzo długiego czasu ani na krok nie postąpiła. Jak wiadomo, większością głosów oświadczyli się członkowie rady miejskiej za postawieniem teatru na miejscu, gdzie się dziś wznosi obmierzły budynek dawnego szpitala św. Ducha. Przed laty tutejsze tak zwane „kasyno szlacheckie“ pragnęło na gruntach tych właśnie zbudować swoją siedzibę. Wówczas nikt nic nie mówił, iż szkoda byłoby niszczyć rozpadający się szpital; gdy jednak zadecydowano miejski teatr tam postawić, znalazły się na nieszczęście „fachowe“ głosy, dopominające się o pozostawienie szpetnej budy nietkniętą w imię poszanowania archeologicznych zabytków. W tem stadjum stoi sprawa aż dotąd. Archeologowie wołają: gwałtu, nie tykajcie cuchnących ruin syfilitycznego szpitala! — rada miejska zaś zapytuje: kochani panowie, a gdzie byliście i czemuście nie rozpaczali, gdy „kasyno“ chciało zburzyć tyle dziś cenne dla was zabytki w postaci gnijącego belkowania i zjedzonego przez grzyb muru?

Do tej pory przewidzieć nie można czem się zakończy ta niekrwawa walka, faktem jest wszakże, iż sprawa budowy tak niezbędnego przybytku sztuki, pozostaje w zawieszeniu, jedynie dzięki alarmowi archeologów i konserwatorów.

Szereg wieczorków mickiewiczowskich, których znaczniejsza aniżeli w ubiegłym roku liczba, jest zapowiedzianą, rozpoczęła młodzież gimnazjum św. Anny. Radość brała patrząc, jak poczciwe chłopcy gorliwie pracowali nad uświetnieniem wieczoru i jak usiłowania ich uwieńczył aplauz profesorów.

Krótko dotąd trwały mrozy, nie obeszło się wszakże bez ofiary. Jakaś uboga kobieta na Zwierzyńcu zasnąwszy na mrozie, nie obudziła się więcej, a śmiercią swą przyspieszyła otwarcie ogrzewanych izb na noclegi dla pozbawionej dachu lub opału ludności. Ogrzewalnie te, dotąd w jednej tylko stronie miasta istnieją, — pożądanem zaś byłoby urządzenie ich w kilku punktach na przedmieściach.

Pismo ilustrowane, które zamierza w Krakowie wydawać p. Sarnecki wraz z artystą malarzem p. Stachiewiczem, konkurować podobno zamyśla z warszawskiemi wydawnictwami. Redakcja stara się bowiem, aby otrzymało wolny debit w Rosji. Czy z tego może być pożytek, pozwalam sobie wątpić. Jeżeli z uwzględnieniem warunków cenzury warszawskiej drukowanem będzie w Krakowie, dla galicyjskich czytelników trudno, aby miało być interesującem. Królestwo zaś ceni dotąd i słusznie wydawnictwa warszawskie, zatem pomysł fortunnym nie jest

Nadpowietrzna tancerka, Hiszpanka, jak twierdzą, Precjoza Grigolatis, ściąga do teatrzu tłumy publiczności. Produkcje swoje wykonywa z wdziękiem, to prawda; przecież taki niezwykły rodzaj zainteresowania, jaki obudziła w Krakowie, dowodzić może, iż na punkcie uwielbiania obcych talentów, chociażby baletniczek, jesteśmy bardziej mecenasami, aniżeli dla pracowników na niwie rodzimej sztuki polskiej.

Rosyjska kolonizacja.

O „rosyjskiej“ kolonizacji „kraju Zachodniego“ pisze *Nowoje Wremja*:

„Rosyjska kolonizacja prowincyj zachodnich i pewnych okolic kraju Przywiślańskiego, wysuwa się coraz więcej na pierwszy plan naszych zagadnień ze sfery polityki wewnętrznej. Okoliczności nie pozwalają nawet myśleć o przerwaniu pracy w tym kierunku, ale owszem spotęgować ją trzeba o ile można. Współcześnie widzimy jasno, w czem tkwiła przeważna przyczyna niepowodzenia prób poprzednich. Niepowodzenie to zresztą stwierdzono jedynie w zakresie wielkiej i średniej posiadłości rosyjskiej, to jest majoratów i gruntów, któremi na łagodnych warunkach obdarzono urzędników. Pomimo to z pewnej strony zaczęto twierdzić, że rosyjscy koloniści w ogóle niezdolni są do tworzenia stałych osad, a zdania tego można było łatwo bronić, bo w istocie nie wiodło się jakoś znacznej części osad włościańskich w kraju Zachodnim. Niektórzy tłómaczą skwapliwie objaw ten „rdzenną różnicą ekonomicznych form bytu“, istniejącą między przybyszami rosyjskimi a otaczającą ich białoruską lub litewską, polską lub niemiecką ludnością. Tem samem daje się do zrozumienia, że nie ma potrzeby organizować w tych stronach banku włościańskiego, że więc kolonizację na wschód skierować należy.

„Zaznaczmy jednak, że kwestji nie wyjaśniają wcale takie ogólniki jak powyższy frazes o różnicy ekonomicznych form bytu. Wszak różnice te istnieją także między pozostałemi czterema narodowościami: kultury niemieckiej niepodobna stawiać na równi z polską, że już o innych nie wspomnimy. Tylko fakta mogą wykazać istotne przyczyny nieudałych prób kolonizacyjnych i wprowadzić całą sprawę na właściwe tory. Dzienniki podały w ostatnich czasach wiarogodne, pewne wiadomości, z których między innemi okazało się także, że i w kraju Zachodnim istnieją dobrze zorganizowane kolonje rosyjskie, które nie uległy jakoś zabójczemu wpływowi „różnicy form bytu“; zarazem udowodniono, że wiele osad podkopał ucisk żydowski, oraz intrygi lub zła wola miejscowych podrzędnych organów władzy.

„Obecnie otrzymaliśmy ciekawe dane, stwierdzające rozkwit rosyjskich kolonij, zamieszkałych w dodatku przez starowierców, w innych stronach naszych zachodnich kresów, a mianowicie w kraju Przywiślańskim. Dowiadujemy się ztamtąd, że rosyjscy koloniści narażeni są wprawdzie na ciężką walkę, że jednak, dzięki wytrwałości i zdolności kolonizacyjnej, mogą z tej walki zwycięzką wyjść ręką. Suwalskie, Sejneńskie i Augustowskie jest „gęsto osiadłe przez ludność rosyjską“, w Kalwaryjskiem zaś zdarzają się przykłady mięszanej ludności, polskiej i rosyjskiej. Rosyjscy włościanie, przybywszy tutaj przed powstaniem, byli w wielkiej nędzy a teraz posiadają wzorowe gospodarstwa. Ci koloniści rosyjscy żyją w wielkiej harmonji z Polakami, „stanowią z nimi jedną gminę, w której na starostę (sołtysa) wybierany bywa raz Rosjanin, to znowu Polak“. Starowiercy zakorzenili się tam tak silnie, że w miejscowości, o której mowa, tak wśród lutrów jak i wśród katolików, objawił się prąd do przechodzenia na rosyjski „roskoł“, ku niemałemu przerażeniu miejscowego duchowieństwa katolickiego.

„Charakterystyczny fakt powyższy wystarczy chyba dla tych, którzy prawią o niższości kultury rosyjskich włościan w obec otaczającej ich ludności. Z drugiej strony jednak przyznać trzeba, że nawet taki wytrwały i dający sobie radę żywioł, jak nasi starowiercy, wystawieni byli na wiele strat i przeszkód w obec niezależnych od nich okoliczności. Zależy to, rzecz prosta, od stopnia sumienności i przychylności miejscowej administracji, a nawet od wpływów, które włościanie zwalczyć muszą, zanim dotrą do władz ze swemi podaniami i prośbami. Czyż nie jest to jedna z głównych przyczyn tych licznych powrotnych wędrówek ze Wschodu?

„Zarzucają nam, że zbyt wielkie znaczenie przypisujemy „intrydze polskiej“, „żydom chałatowym“ i zręcznym pisarzom, bo główną przyczyną jest według nich owa różnica ekonomicznych form bytu, w obec czego niższa forma chłopa rosyjskiego powinna złożyć broń i wynosić się z miejsca konkurencji. Tymczasem zacytowany powyżej przykład z Królestwa Polskiego dowodzi, że wcale tak nie jest, że rosyjski włościanin jest wybornym materjałem na kolonistę nawet w kierunku zachodnim, że brak mu tylko wytrwałości w borykaniu się z trudnościami, co zwłaszcza u prawosławnych spostrzegać się daje. O wiele więcej zahartowani są roskolnicy, którzy dochodzą do rozkwitu, a przecież są to czystej krwi Rosjanie.

„Z tego wszystkiego wypływa, że cała sprawa redukuje się do większej lub mniejszej oporności w obec licznych wrogich wpływów; mniejsza zaś o to czy pochodzą od żydów, Polaków, czy z braku porządku. Co mogą żydzi w kraju zachodnim, tego dowodzić nie trzeba. Co do „intrygi polskiej“, to nie nadużywamy bynajmniej tego terminu, jakkolwiek wiedząc o tak licznych przykładach z czasów Potapowa i bliższych nas dziejów, trudno byłoby nie liczyć się z tą sferą wpływów wrogich dla napływowej ludności rosyjskiej.

„Któraś z gazet wyraziła myśl, że należałoby stworzyć centralne punkta dla rosyjskiej kolonizacji na Zachodzie, mające być zbitemi pasami etnograficznemi dla rosyjskich osadników. Zwrócono przytem uwagę na ogromne obszary pozostałe po ks. Wittgensteinie, które nadałyby się wybornie do silnego zorganizowania tamże rosyjskich kolonij a których rozkwit zabezpieczyłoby się odpowiedniemi środkami zwróconemi przeciwko obcym żywiołom.

„Myśl dobra, gdyby się tylko dała wykonać.

---

11)

NOWA JUDYTA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO

H. RIDDERA HAGGARD'A.

(Ciąg dalszy).

— W samej rzeczy, mynheer... Jest to okolica bardzo piękna. Wiele w mem życiu wojażowałem po całym świecie, lecz nigdzie nie widziałem piękniejszej! — mówił John szczerze.

— Almagtiger (wszechmocny). Co to właściwie ciągnąć może człowieka do takiej włóczęgi po świecie?! Mojem zdaniem *Almagtiger* życzy sobie, aby zawsze tego miejsca pilnować, gdzie On nas posadził! Na każdy jednak sposób kraj ten piękny i... — tu zniżył głos niemal do szeptu — co do mnie — twierdzę zawsze, że jest dziś piękniejszy, niżeli dawniej...

— Chcesz przez to powiedzieć, mynheer, że ziemia stała się tu z czasem bardziej płonną?

— Ależ nie! Mam na myśli, że kraj ten jest obecnie angielskim... — odparł tajemniczo. — Jakkolwiek nie odważyłbym się powiedzieć coś takiego pomiędzy moimi rodakami, spodziewam się jednak, że on pozostanie już angielskim... Gdyśmy żyli pod panowaniem Rzeczypospolitej, byłem republikaninem i w niejednym względzie była republika zupełnie dobrą rzeczą. Trzeba było mało podatków płacić, a już z „czarnymi“... — to każdy obchodził się, jak mu lepiej było... — Skoro wszelakoż stałem się Anglikiem, jestem nim całą duszą. Wiem dobrze, że rząd angielski znaczy tyle, co dobre złoto i bezpieczeństwo, a choć obecnie nie mamy *raad'u* (rada ludowa)... to i cóż to komu szkodzi? *Almagtiger*... jak to wówczas lubiano na zgromadzeniu *raad'u* paplać! Zupełnie jak sroki nad zachodem słońca! I gdzie też oni byliby skierowali wóz naszej Rzeczypospolitej? Do Burgers i przebrzydłych Holendrów, gdyby nie stary Shepstone, który przyszedł w sam czas i wóz zawrócił! Widzisz atoli kapitanie, nie wszyscy w naszych stronach myślą w ten sposób. To tu, to tam słyszysz *verdomde britische Government* (przeklęty rząd angielski), to tu, to tam widzisz co chwila *bymakaar* (wiec)... Głupi naród! Jeden za drugim pędzi na oślep, jak stado owiec za baranem! Wszelakoż jest tak w rzeczywistości, kapitanie... powiadam panu, że wnet będziemy mieli wojnę i nasi będą strzelać waszych biednych *rooibatje*, jak kaczki na błocie... i odbiorą kraj!... Płakać mi się chce, gdy pomyślę o tem!

John uśmiechnął się z tak smutnej wróżby i chciał właśnie wytłumaczyć staremu, jak nieszczęśliwą i komiczną rolę odegrają wszyscy Boerzy Transvaalu w obec kilku regularnych pułków angielskich, gdy nagle ku najwyższemu swemu zdumieniu spostrzegł kompletną zmianę na twarzy i w obejściu tego przyjaciela Anglików. Obejrzał się — właśnie nadjeżdżał i był zaledwie o kilkanaście kroków oddalony Frank Müller — który ładunek zboża twardego wiózł do młyna w Wakkerstroom.

— Ha! ha! *neef* (krewniaku) — wołał stary Coetzee do zdumionego Johna — żaden to cud, że Mooifontein tak się panu podoba... są tam piękniejsze jeszcze rzeczy, niżeli sama woda i okolica... Jak długo też będziesz pan zalecać się do urodziwych dziewcząt starego Ooma Crofta? Nie jestem ja tak ślepy, jak mrówkojad i dobrze widziałem przed chwilą, jak się ta sarneczka w czasie rozmowy z panem rumieniła! No... nie ma co mówić.. pyszny to kąsek dla młodego kawalera... nie prawdaż *neef* Frank? — zwrócił się do Müllera, który stał już z wozem tuż koło nich. — Cóż ty myślisz o tem Frank? Nie jesteś zazdrośny? Niedawno temu wspominała mi moja *vrouw* (żona), żeś tam również chciał dobić targu?...

Urwał i z widoczną ciekawością czekał odpowiedzi Franka, którego twarz ponura zdradzała wymownie, jaki gniew kipiał w nim w tej chwili. Mruknął jakieś przekleństwo po holendersku, czego John nie zrozumiał, zacisnął pięście i pojechał dalej, wprost do hotelu.

— *Almagtiger*! — zawołał teraz stary Coetzee, obcierając oblicze dużą chustką kraciastą — toż to najwidoczniej poruszyłem gniazdo szerszeni! Ten człowiek ma niezawodnie djabła za skórą i straszny jest, gdy przeciw komu się uweźmie... Co też zrobiłeś mu kapitanie, że taki dobry dla pana? Zaklął przed chwilą tak okropnie, że mnie ciarki przeszły, a było to pod pańskim adresem... Czy tylko nie idzie wam obu o krewniaczki starego Silasa? Ale, ale... to przypomina mi właśnie — jakkolwiek nie mogę powiedzieć, dla czego — że Kafrowie opowiadali mi, iż w pobliżu mojej posiadłości, a również niedaleko Mooifonteinu pokazują się liczne stada dziczyzny.. Umiesz pan obchodzić się ze sztućcem? Zdaje mi się, że z pana byłby niezły myśliwy!

— O tak, mynheer! — potwierdził John, uradowany nadzieją pięknych łowów. — Przepadam za tą zabawką.

— A widzisz pan, że zaraz odgadłem! Wy Anglicy jesteście wszyscy myśliwcami, jakkolwiek nie wiecie czasem, jak to się zabija kozła. Zabierz pan tedy lekki szkocki wóz Ooma Crofta, dwa dobre konie i przyjedź do mnie. Nie jutro, gdyż jutro przyjedzie stara ciotka mojej żony... nieznośna poczwara, lecz bogata jak Anglik! Tysiąc funtów w złocie ma w skrzyni pod swojem łóżkiem! Pojutrze także nie przyjeżdżaj, bo to dzień Pański (niedziela) i nie wypada w tym dniu zabijać zwierzynę... zatem aż w poniedziałek! Staraj się być u mnie już o godzinie 8. rano, a obaczysz wkrótce potem, jak to się poluje i strzela u nas!

VIII.

Historja Jantje'go.

Gdy stary Boer pożegnał go i odjechał w swoją stronę, udał się John na dziedziniec hotelu, aby rozkazać Hotentotowi zaprządz konie do powrotu. Zaledwie atoli stanął w sieni domostwa, usłyszał piekielną wrzawę w okolicy, gdzie były stajnie. Przyspieszył tedy kroku i wnet niezwykły widok przedstawił się jego oczom.

Z potężnym sjambokiem w prawicy, podniesionym w górę, jak do chłosty, stał zacietrzewiony Frank Müller, w koło niego gromada Hotentotów i gawiedzi ulicznej — naprzeciw Jantje, z twarzą wykrzywioną od bolu i złości, a z dużym nożem w rękach... Ciemną twarz jego przecinała sina pręga od uderzenia sjambokiem, oczy krwią mu nabiegły, jak warczący pies, rozwarł usta i ukazywał dwa rzędy białych ostrych zębów.

— Co to jest? — wołał zdaleka już John Niel, torując sobie łokciami drogę przez tłum zwarty.

— Ten łotr *swartsel* (czarne stworzenie) ukradł obrok moich koni i dał go swoim! — zaryczał rozwścieklony Müller i świsnął ponownie sjambokiem w powietrzu, zamierzając się na Jantjego. W tej chwili jednak przemyślny Hotentot skoczył po za plecy kapitana i uszedł w ten sposób bolesnego razu — natomiast koniec sjamboka ugodził w nogę Anglika.

— Miejno się pan na baczności z harapem swoim, sir!... — zawołał John, z trudnością hamując gniew swój. — Zkąd pan wiesz o tem, że ten człowiek ukradł obrok pańskich koni i jakiem prawem bijesz go teraz? Jeśli rzeczywiście coś przewinił, należało przecież mnie o tem powiedzieć!

— On kłamie, *baas*, on kłamie! — jęczał Hotentot piskliwym głosem. — Był zawsze i jest kłamcą, a oprócz tego jeszcze czemś gorszem... Tak, tak... mogę ja niejedno opowiedzieć o nim! Kraj ten jest dziś angielskim i Boerom nie wolno już zabijać czarnych ludzi bezkarnie... Ten człowiek, ten Boer, *baas* Müller... zastrzelił mojego ojca i moją matkę... nasamprzód ojca, potem zaś matkę! Dwa razy strzelał do niej, gdyż biedaczka nie padła trupem od pierwszej kuli...

— A ty czarny djable.. ty nikczemne psie nasienie! — ryczał formalnie Frank, drżąc z wielkiej pasji na całem ciele. — Więc już takim tonem zaczynasz przemawiać do twojego pana? Z drogi *rooibatje* — słowa te były do kapitana zmierzone — niech temu bydlęciu język wyrwę! Ja mu pokażę, jak to wolno mnie oskarżać!... — i z temi słowy chciał się rzucić na Hotentota. Tymczasem John, który cierpliwość swoją wyczerpał już do dna, pochylił się naprzód i otwartą dłonią pchnął z całej siły Boera w piersi, żetenże aż się zatoczył.

— Co to ma znaczyć, *rooibatje*? — syknął Müller, siniejąc z wściekłości. — Ustąp mi z drogi, jeśli nie chesz, abym ci twoją angielską gębę naznaczył! Bez tego winienem ci już bagatelę, a mam zwyczaj płacić moje długi... Precz mi z drogi... do stu djabłów! — I znów pomknął się ku Hotentotowi.

Tego było kapitanowi już za wiele. Poskoczył naprzód, jak pantera, chwycił Franka jedną ręką w pół ciała, drugą za gardło, zatrząsł nim — John bowiem, jakkolwiek średniego wzrostu i na oko niepokaźny, słynął jednak w swoim pułku ze zręczności i siły — poczem jak wór pszenicy, rzucił go o parę kroków w kałużę pod stajnią. Z wielkim hałasem, a wśród radosnych okrzyków gawiedzi, która zawsze cieszy się, ilekroć widzi pokonanego któregokolwiek z zapaśników — runął Frank na ziemię, przyczem głową uderzył potężnie o próg stajni... Przez chwilę leżał nieruchomy, że John zaczął się obawiać, ażali to już nie trup... poczem nagle zerwał się i nie wyrzekłszy ani słowa do swego pogromcy, ustąpił ze wstydem z widowni bójki.

Atoli odniesione nad Boerem zwycięstwo nie uradowało Johna wcale. Przeciwnie zły był na siebie i Hotentota, jako sprawcę całego zajścia. Po pierwsze w całem swem życiu brzydził się zawsze skandalami, a przecie tego rodzaju zwada na miejscu publicznem, nie jest niczem innem w oczach każdego dżentlemena... potem zaś — jak to sam czuł dobrze — całkiem niepotrzebnie zrobił sobie z groźnego Boera wroga nieprzebłaganego a strasznego.

— A wszytkiemu ty jesteś winien, stary przebrzydły pijaku! — wołał zirytowany do Hotentota, który płaczliwym tonem błagał go o przebaczenie i pochylał się mu do nóg, zwąc swoim wybawcą, ojcem i dobrodziejem.

— On bił mnie, baas... a ja nie wziąłem ani ziarnka jego obroku! Złym człowiekiem jest baas Müller!

— Ruszajże teraz co żywo i zaprzęgaj konie, szkaradny opoju! — dodał John i udał się do wnętrza hotelu, gdzie oczekiwała go Bessie niecierpliwie, na szczęście niewiedząca nic o całem zdarzeniu. Dopiero w drodze, gdy jechali już z powrotem, opowiedział jej wszystko, a Bessie, pomna

Gazety doniosły bowiem. że spadkobierca powyżej wzmiankowanego terytorjum, ks. Hohenlohe, zdecydowany jest przyjąć poddaństwo rosyjskie, byle tylko nie wypuścić z rąk smacznego kąska. Gdyby miało zajść więcej takich wypadków, o czem słychać także, to sprawa rosyjskiej kolonizacji kraju Zachodniego będzie miała więcej przeszkód do zwalczenia."

Kasy pożyczkowe gminne.

Ustawą z 19. czerwca 1887 Dz. ust. i rozp kr. nr. 44 o obejmowaniu gmin. kas pożyczkowych przez reprezentacje powiatu w tymczasowy zarząd, włożonym został na repr. pow. obowiązek uporządkowania tych kas, których wadliwa administracja zagraża utratą części zakładowego majątku tych kas lub też już ją spowodowała, albo jeżeli kasy pożyczkowe tak są zarządzane, że nie można od nich spodziewać się pożytecznej działalności dla ogółu członków gminy. Ustawa postanawia dalej (art. II.), że z chwilą objęcia przez Wydział pow. tymczasowego zarządu kasy pożyczk. gm., przechodzą na niego wszelkie prawa i obowiązki, wypływające z statutu. Repr. pow. ma więc prawo i obowiązek uporządkować to wszystko, co zwierzchność gminna, czy to z powodu nieudolności, czy dla braku dobrej woli członków zaniedbała. Nie mniej trzeba wziąć na uwagę tę okoliczność, że jedną z głównych przyczyn nieprawidłowości i zastoju kas jest zaniedbywanie się dłużników w zwracaniu pożyczek w terminach odpowiednich. Wydział powiatowy przynagla nieraz miejscowe zarządy kas poż. gmin. do czynienia kroków przymusowych przeciw nierzetelnym dłużnikom, lecz zarządy po wsiach nie są do tego zdolne — a także ulegając naciskowi całej gminy (zadłużonej w kasie) opierają się takim zarządzeniom, co wszystko ostatecznie doprowadzi do tego, że nie jedna reprezentacja powiatowa zmuszoną będzie przeważną część tych kas objąć czasowo w swój zarząd i je porządkować.

Uporządkowanie zaś polegać będzie na tem, że w zastępstwie zwierzchności gminnej zastosuje repr. pow. środki przymusowe w drodze sądowej przeciw wszystkim niemal dłużnikom kas pożyczkowych.

Ponieważ, jak nam piszą z Horodenki, w tamtejszym powiecie na 140 tysięcy kapitału kas poż. gmin. co najmniej zalega 15.000 dłużników, przeciw którym koniecznem będzie kroki sądowe poczynić, ztąd łatwy pogląd na ogrom czynności.

Horodeńska tedy rada powiatowa nie widzi możności ściągnięcia tych wierzytelności drogą sądową, a chcąc kapitał kas uratować, uchwaliła zwrócić się do Sejmu z petycją tej treści: Skoro kredytowe zakłady krajowe, jak Tow. ziem. kred. i Bank krajowy posiadają prawo politycznej egz. dla ściągania zapadłych rat, to słusznem jest, aby reprezentacje pow. zarządzające czasowo gm. kasą pożyczkową, miały prawo w drodze politycznej egzekucji ściągać zapadłe raty, a to tembardziej, że tylko w ten sposób kasy poż. gminne uratować można — raczy przeto wysoki Sejm, uchwalić nowelę do ustawy z dnia 19. czerwca 1887 Dz. ust. i rozp. kraj. nr. 44 tej treści: „Celem ściągnięcia zapadłych rat od pożyczek w kasach pożyczkowych gminnych. mogą reprezentacje powiatu żądać egzekucji politycznej lub sądowej."

Z prowincji.

Kołomyja 21. listopada. (*Czytelnia im. Kraszewskiego. — Tow. miłośników muzyki i sceny dramat.*) Życie towarzyskie w naszem mieście od dłuższego już czasu uspione, zaczyna się budzić. Dnia 19. bm. w lokalu tutejszego Kółka literackiego odbyło się walne zgromadzenie tak członków Kółka, jakoteż osób przez wydział tegoż Towarzystwa zaproszonych, w celu zawiązania nowego Stowarzyszenia pod nazwą „Czytelnia im. Kraszewskiego".

Zgromadzenie, składające się z przeszło 30 osób, przyjęło do wiadomości zatwierdzony już przez władzę polityczną statut, który przez wydział Kółka został ułożony. Poźniej nastąpiły wybory do wydziału, w skład którego weszli pp.: hr. Starzeński jako prezes, dr. med. G. Sysak jako zastępca przewodniczącego. Jako wydziałowi pp.: dr. T. Kraśnicki, A. Sidorowicz, A. Dębicki, oraz panie Śnieżko i Iwanicka, nauczycielki przy tutejszej szkole. Jako zastępcy wydziałowych pp.: Jolles, Niezabitowski i Rychlik. Z przyjemnością zauważaliśmy na tem zgromadzeniu i obecność pań, z których dwie weszły do wydziału.

Inicjatywę do założenia tego Towarzystwa dali pp.: dr. med. Sysak i kandydaci notarjalni Adam i Ignacy Dębiccy. Nowo to stworzone Towarzystwo, mające według brzmienia statutu ułatwiać osobom doń należącym nabycie lub uzupełnienie wykształcenia odpowiadającego potrzebom czasu i życia, tudzież rozbudzać chęć wiedzy w kołach szerszych, ma u nas wielką rację bytu i możemy mu wróżyć świetną przyszłość. Brak takiego towarzystwa, łączącego w sobie wszelkie inteligentne warstwy ludzi, oddawna u nas uczuwać się dawał, ztąd powitaliśmy ten nowy objaw rozbudzającego się ruchu umysłowego z prawdziwą przyjemnością.

Następnego dnia, tj. 20. b. m., w lokalu tutejszego Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki odbyło się znów walne zgromadzenie, celem połączenia tegoż z Stowarzyszeniem miłośników polskiej sceny dramatycznej. Przyjęto do wiadomości statuta tego nowego Towarzystwa i wysłano je do zatwierdzenia przez władze.

Dyrektorem tego Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki jest obecnie pan prokurator M. Rybczyński, a artystycznym kierownikiem znany w całej Polsce kompozytor, p. Adam Wrośski. Przewodniczącym Towarzystwa dramatycznego jest dr. med. Rosner. Wydziały obu pomienionych Towarzystw, porozumiawszy się z sobą, ułożyły nowe statuta i w ten sposób powstało jedno nowe Towarzystwo pod nazwą „Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki oraz Stowarzyszenie miłośników polskiej sceny dramatycznej". Ten duch pojednawczy, jaki zapanował w łonie tych Towarzystw, rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość i przy dobrych chęciach członków może wydać pożądane owoce.

(*A. Z. C.*) **Z Podola galicyjskiego** 18. listopada. (*Czortkowski oddział towarz. gospodarskiego. — Sprawa towarz. ochrony własności ziemskiej*). W różnych częściach kraju naszego widzimy silnie rozwijającą się akcję na rzecz banku ziemskiego poznańskiego. Obok komitetów powiatowych są też i niektóre oddziały towarzystwa gospodarskiego w tej mierze nader czynne. Dnia 29. października odbyło się walne zgromadzenie członków oddziału podolskiego w Czortkowie, a na porządku dziennym tego zgromadzenia stała kwestja banku ziemskiego poznańskiego, oraz niedoszłego dotychczas towarzystwa ochrony własności ziemskiej. W sprawie banku ziemskiego poznańskiego zapadła na tem walnem zgromadzeniu jednogłośnie uchwała zakupienia przez członków oddziału podolskiego zbiorowo przynajmniej jednej akcji tegoż banku. Otwarta natychmiast w tym celu subskrypcja wydała ten rezultat, że zaraz pierwsza rata (155 złr.) na jedną akcję banku poznańskiego mogła być odesłaną do galic. banku kredytowego.

Gdy przystąpiono do obrad nad sprawą towarzystwa ochrony własności ziemskiej, przyszło do ożywionej dyskusji. podczas której pp. Cieńscy Tadeusz i Adolf, oraz p. St. Komornicki w czarnych, lecz właściwych barwach, przedstawiając opłakany stan większej części właścicieli ziemskich u nas w kraju i udowadniając w szalonej progresji przechodzenie ziemi ojczystej z rąk polskich do rąk ludzi, rzadko bardzo mających poczucie narodowe, podnosili potrzebę zawiązania w Galicji podobnego stowarzyszenia, jakiem być miało towarzystwo ochrony własności ziemskiej. Wszyscy obecni podzielali to zdanie — a przewodniczący oddziału p. Artur Cielecki skreślił w krótkich wyrazach dotychczasowy przebieg tej do skutku nie doszłej sprawy, przyczem wyraził ubolewanie, że myśl tak zdrowa i dobra, podniesiona w swym czasie przez p. Zygmunta Jaroszyńskiego, choć bardzo przychylnie przez zgromadzenie delegatów towarz gospodarskiego na dwuletnich zjazdach lwowskich przyjęta, nie doznała jednak właściwego poparcia ze strony komitetu naszego towarzystwa gospodarskiego, który zwykle tak gorliwy i czynny dla dobra kraju nic dla tej sprawy nie zdziałał a nawet z powodów nie wytłómaczonych okazał dla niej pewną niechęć. Poczem zgromadzenie, uznając ważność sprawy i w przeświadczeniu potrzeby ratowania nietylko poznańskiego ale i nas samych, lecz nie chcąc w niestosownej porze do dzieła przystępować, powzięło jednogłośnie uchwałę następującej treści: „W obec rozwijającej się w kraju naszym działalności na rzecz ratunkowego banku ziemskiego poznańskiego, oddział podolski uważa za konieczne odroczenie sprawy, zawiązać się mającego towarzystwa ochrony własności ziemskiej aż do r. 1889. Zważywszy jednak, że projekt zawiązania tego towarzystwa wyszedł z łona towarzystwa gospodarskiego i że sprawa uznana za dobrą i konieczną jednogłośnie na walnych zgromadzeniach delegatów towarz. gospodarskiego galicyjskiego w latach 1885 a 1886 lekceważoną być nie powinna a bez ujmy godności krajowej zaniechaną być by nie mogła, oddział podolski wnosi przeto, aby motywowane odroczenie tej ważnej sprawy zawiązania towarzystwa ochrony własności ziemskiej, zostało postanowionem przez komitet towarzystwa gospodarskiego na porządku dziennym przyszłego walnego zgromadzenia delegatów naszego towarzystwa".

Ta uchwała walnego zgromadzenia członków oddziału podolskiego jest jawną protestacją przeciwko wszelkim niewłaściwym dążnościom tych, którzy bądź pozorami łudzeni w dobrej wierze, zbyt się jednak optymistycznie na nasze stosunki zapatrują, bądź dla osobistych niechęci myśl zdrową i mogącą być dla ogółu pożyteczną, udaremnić pragną.

Do dnia dzisiejszego powiodło się przewodniczącemu oddziału podolskiego zupełnie niezależnie od działalności komitetów powiatowych zebrać subskrybcję na półszostej akcji banku ziemskiego poznańskiego.

W ogóle rozwijająca się działalność w tej sprawie w całym naszym kraju jest pocieszającym objawem, że szlachetne i patrjotyczne uczucia znajdują zawsze odgłos w sercach większości obywatelstwa naszej prowincji.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. W stanie zdrowia ks. Adamowej Sapieżyny nastąpiło znaczne polepszenie. Okazała się była potrzeba operacji, celem zapobieżenia niebezpieczeństwu skrzepu krwi. — Książę Władysław Czartoryski, bawiący w Wiedniu, zapadł na zdrowiu skutkiem przeziębienia. Lubo choroba nie ma groźnego charakteru, lekarze doradzają mu wyjazd na południe. — Hr. Skórzewski, syn Zygmunta ordynata Skórzewskiego i Konstancji z hr. Potulickich, w Królestwie, przed paru tygodniami na polowaniu spadł z konia i złamał nogę. Lubo noga została szczęśliwie złożona, nie ustąpiły dotąd niepokojące symptomata choroby, która skutkiem tego wypadku się wywiązała.

Nekrologja. Dnia 21. bm. zakończyła życie we wsi Kowalówce (powiatu buczackiego) Flora z Rawiczów Bocheńskich baronowa Reisky de Dubnitz, b. właścicielka dóbr Szeniec w Królestwie Polskiem, żona barona Ekmüle, ordynata na Willimowie (w Czechach), przeżywszy lat 63. Była to osoba pełna cichych a doniosłych zasług, Polka w całem słowa tego znaczeniu, która w roku 1863 wielkie ofiary z mienia swego poniosła. Miłowała Polskę całą potęgą swego uczucia — kochała bliźnich, złą i dobrą dolę z nimi dzieliła.

Kalendarz. Środa (23.): Klemensa Pap. — Miływaja. Wschód słońca o godz. 7. min. 26, zachód o godz. 4. min. 8.

Kalend. myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, borsuki, bażanty, kuropatwy, słonki, dropie i pardwy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Dla Wincentego M. ul. Łyczakowska l. 52. p. J. M. 1 złr., p. Franciszek Maxymowicz z Liska nad Sanem 1 złr.

Z życia towarzyskiego. Dziś o godzinie 7. wieczorem pobłogosławiony zostanie w kościele OO. Bernardynów związek małżeński między p. Władysławem Dzieślewskim, inżynierem kolei Karola Ludwika, a panną Zofją Krzemińską, córką Konstantego i Anny Krzemińskiej.

Sprostowanie na sprostowanie. Prawdziwą plagą każdej redakcji są ludzie, którzy nie znając przepisów ustawy sądzą, że powołanie się na §. 19 ustawy prasowej wystarcza do zajęcia w dzienniku miejsca na nic nie mówiące elukubracje. Oto fakt nowy. W numerze *Dz. Pol.* 318 zanotowaliśmy, że w zakładzie drohowyskim koszt dzienny (nie koszt żywności, ale całego utrzymania) podniósł się od r. 1881/2 o kwotę 6 ct. Notatka ta była opartą na urzędowem sprawozdaniu kraj. rady zdrowia. Podnieśliśmy ten fakt, jako dziwny zwłaszcza wobec tego, że o ile nam wiadomo obniżono wydatki na warstat, a nawet wbrew postanowionium aktu fundacyjnego wprowadzono w miejsce licytacji własny zarząd. Koszt więc całego utrzymania powinien był się zmniejszyć. Na to otrzymaliśmy sprostowanie z zarządu, które dowodziło, że koszt kuchni się zmniejszył, natomiast o przeciętnej cyfrze kosztu całego utrzymania jednostki ani mowy nie było. Ponieważ to sprostowanie nie było sprostowaniem, przeto nie umieściliśmy takowego. Umieściła je *Gazeta Lwowska* w nr. 265 i w sprostowaniu tem czytamy: że w *Dzien. Polsk.* powiedziano, jakoby koszt żywienia podniosł się o 6 ct. dziennie. Owoż tak nie było. *Dzien. Pol.* nie mówił o koszcie żywienia, ale o koszcie całego utrzymania, wraz z nauką warstatową itd. Ten to koszt ogólny podniosł się, według urzędowego sprawozdania o 6 ct. i tego nie prostuje zarząd fundacji. Sprostowanie konstatuje, żę koszt żywności spadł, tem gorzej dla zarządu, bo skoro ten koszt spadł, skoro zaprowadzono oszczędności w nauce warstatowej, to cały koszt utrzymania powinien się był zmniejszyć, a nie powiększyć o 6 ct. Oto o czem sprostowanie przemilcza. Nadmieniamy wreszcie, że skoro *Dzien. Pol.* powołał się na urzędowe sprawozdanie i urzędowe daty, sprostowanie nie do *Dzien.*, ale do źródła, z którego czerpał, wystosować należało.

Sejmik relacyjny. Książę Jerzy Czartoryski stawał 20. bm. przed wyborcami swymi w Cieszanowie. Sprawozdanie jego poselskie było niejako powtórzeniem jarosławskiego, które podaliśmy w obszernem streszczeniu, poczem zgromadzeni uchwalili posłowi wotum zaufania.

Dar. Cesarz udzielił gminie Chlebowice, w powiecie bóbreckim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Pożar w Kulparkowie. Wczoraj o godzinie w pół do 2. w nocy spostrzeżono z wieży ratuszowej łunę pożarną w stronie zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie. To też natychmiast wyruszył w tym kierunku jeden tren straży pożarnej miejskiej. Jak się następnie przekonano, ogień wybuchł we wsi Kulparków a paliła się zagroda i stodoła, będąca własnością Adolfa Dutkiewicza a znajdująca się obok nowo wybudowanej szkoły. Gdy straż lwowska przybyła na miejsce wypadku, była tam już czynną zakładowa straż pożarna kulparkowska pod kierownictwem swojego naczelnika p. Krzyżanowskiego. Połączonym strażom udało się z wielkim tylko wysiłkiem ogień zlokalizować i ocalić szkołę, natomiast gospodarstwo Dutkiewicza i zapasy zboża uległy zupełnemu zniszczeniu. Szkoda, która wynosi kilkaset złr., nie była ubezpieczona.

Ruch telegraficzny. Na linjach galicyjskich, w przeciągu miesiąca października 1887 roku, nadano depesz, a mianowicie: rządowych bezpłatnych 28, w służbie telegrafu 1063, zapłaconych rządowych i prywatnych 44.182. Nadeszło depesz, mianowicie: rządowych bezpłatnych 39, w służbie telegrafu i kursa giełdy wiedeńskiej 7.107, zapłaconych rządowych i prywatnych 46.734. Przetelegrafowano 158.673 depesz. Przeszło zatem przez linje galicyjskie depesz 257.816. Za nadane depesze wpłynęło do kas 27.124 złr.

Zamienił stryjek za siekierkę kijek Stare te przysłowie może znakomicie zastosować do siebie drukarz Jan Bielecki, który posiadając stare futro skankowe, zgłosił się do kuśnierza J. Kibitza, mieszkającego przy ul. Wekslarskiej l. 32 celem wymiany na nowe — więcej eleganckie. Żyd otaksował stare futro na 15 złr. i zażądał dopłaty 35 złr., które B. natychmiast złożył. I rzeczywiście za kilka dni p. Kibitz przyniósł Bieleckiemu wcale dobrze wyglądające futro skankowe, w które tenże natychmiast się ubrał i korzystając z mrozu wyszedł do miasta na spacer. Radość jednak nie długo trwała. Po trzech dniach przekonał się bowiem, że futro dostarczone przez Kibitza jest farbowane, słowem, że jak to mówią, sprytny żyd wziął go na kawał. Z osmarowaną na czarno twarzą i szyją pospieszył ze skargą do policji, oskarżając p. Kibitza o oszustwo, gdyż ten zapewniał go, że futro jest najlepszej jakości. Wątpić jednak należy czy Bieleckiemu będzie mogła w danym wypadku pomódz policja i cała sprawa pójdzie prawdopodobnie na drogę cywilną — a wtedy poszkodowany najprędzej za lat kilka będzie mógł spacerować... we futrze.

Smiałą kradzież kieszonkową popełniono wczoraj rano na szkodę pani Marji Wojna, obywatelki z Pietrycz. W chwili, gdy ta oglądała jedną z wystaw sklepowych przy placu Marjackim, została silnie potrąconą przez dwóch młodych ludzi, którzy natychmiast się oddalili. Okazało się, że złodzieje wyciągnęli Wojnie pugilares, zawierający 66 złr.

Fabrykantkę aniołków wyśledzono wczoraj przypadkiem za rogatką zamarstynowską w Hołosku Wielkiem koło karczmy. Znaleziono tam aż 6 niemowląt, bardzo nędznie wyglądających, z których jedno było już konające. Dochodzenie w toku.

Zapiski policyjne. Skradziono futro męskie szopowe, granatowem suknem pokryte, wartości 20 złr.; czarną baranicę z czerwonem sukiennem obszyciem, wartości 12 złr., maszynę ręczną do szycia i pościel z wozu. — Zgubiono pugilares z kwotą 8 złr. 20 ct. na wałach Hetmańskich.

Napad zbrojny. Przed kilkoma dniami, we wsi Świnie pod Rogowem, na dworek zamieszkiwany przez p. W., emeryta, b. urzędnika b. banku polskiego, w porze nocnej napadło kilku ludzi, uzbrojonych w broń palną i pałki. Rabusie. przez okna dostali się do domu. Zbudzony szelestem gospodarz wyskoczył z łóżka i wybiegł do przyległego pokoju, gdzie, ugodzony przez ukrytego za drzwiami rabusia pałką w głowę, padł bez zmysłów. Pani W., przerażona napadem, starała się wydostać z mieszkania na ganek, celem wezwania pomocy służby, spostrzeżona jednak przez zbirów, uległa losowi męża. Rabusie, obciążeni łupem, składającym się z kosztowności i gotówki, przepadli bez śladu.

Kapitanem węgierskiej gwardji przybocznej po śmierci jen. Fratricsivicsa ma zostać podobno adlatus komendanta węgierskiego obrony krajowej arc. Józefa jen. kawalerji Graef v. Libloy. Jako następcę tego wymieniają dowódcę 4. dywizji pieszej, fmp. bar. Szveteney de Nagy Ohay, który przed kilkunastu laty służył jakiś czas w szeregach honwedów w randze majora i był adjutantem przybocznym arc. Józefa.

Następca tronu włoskiego w dniu swoich urodziu, tj. 11. b. m., został mianowany porucznikiem konsystującego w Rzymie 5. pułku piechoty, w którym był dotychczas podporucznikiem. Pułk ten liczy dwa wieki istnienia i ma przeszłość pełną chwały. Był on jednym z czterech, które książę sabaudzki oddał na usługi Francji w r. 1690 podczas wojny z Flandrją. Walczył on pod Marsylją, Parmą i Piacencą. Odznaczył się także we wszystkich walkach podczas wojny o niepodległość. Medal srebrny, który zdobi jego chorągiew, zyskał pod Nawarą a złoty pod San-Martino.

Z przestrachu. Znany londyński sportsman, mr. Lowe, kupił niedawno konia czystej krwi za 735 fun. ster. W drodze do Aldershot kosztowny rumak, prowadzony przez masztalerza, spotkał olbrzymiego słonia, należącego do wędrownej menażerji. W jednej chwili wylękniony koń zaczął drzeć na całem ciele, skoczył kilka kroków naprzód i padł bez życia.

Arystokracja przy warstacie. Z Londynu piszą, że liczba firm handlowych z arystokratycznemi nazwiskami ciągle tam wzrasta. Niedawno jeszcze błyszcząca swemi wdziękami w wielkich salonach angielskich pani Viller, otworzyła na Devistreet sklep z przedmiotami do umeblowania pokojów służącemi. Pani Hunney, zachwycająca swoją postacią cały angielski *beau monde*, postanowiła zostać krawcową; również dama, nosząca arystokratyczne nazwisko Lennoks, kuzynka ks. Richmond'a, poświęciła się temuż rzemiosłu. Narzeczona lorda Donraven, pani Carr, jest bardzo zręczną magazynierką, a dwie córki jednego z najwięcej znanych jenerałów angielskich, otworzyły magazyn z dziecinnemi ubraniami i handlują zawzięcie.

Podziękowanie. Pozostała wdowa po śp. mężu mym Janie Aleksandrze Łuniewskim, inżynierze Wydziału krajowego, składam publiczne podziękowanie Jego Ekscelencji Janowi hr. Tarnowskiemu, JW. panom Członkom Wydziału krajowego, kolegom i znajomym, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie mego męża. Podziękowanie i cześć wam, zacni Panowie!

Natalja Łuniewska.

Oszustwo. Dawid Bass, buchhalter, zatrudniony w sklepie Sary Rochmes, dopuścił się śmiałego oszustwa. Wysłany przez Rochmesową na pocztę celem nadania do rozmaitych firm wiedeńskich 459 złr. zaciągnął do „książeczki oddawczej pocztowej" owe pozycje i sam je potwierdził. Stało się to 18. bm. a cała sprawa Rochmesa wyszła na jaw dopiero onegdaj, gdy Bass zbiegł ze Lwowa, pozostawiając żonę i dziecko bez zupełnego zaopatrzenia.

Rabunek. Niewyśledzeni dotychczas dwaj złoczyńcy spoili przy pomocy jakiejś kobiety onegdaj wieczorem włościanina ze Szczerca, Jędrzeja Tybiuka, a wyprowadziwszy go za miasto, w miejsce, którego Tybiuk bliżej określić nie może, ściągnęli z niego przemocą buty i zabrali mu sakiewkę z 20 złr.

W pogoni za złodziejem. Onegdaj o godzinie 4. popołudniu pannie Olimpji G. wyciągnął znany złodziej kieszonkowy Józef Bednarski z kieszeni płaszcza pugilares, zawierający kwotę 16 złr. W tej chwili jednak poszkodowana spostrzegła ubytek pugilaresu i zaczęła wołać za uciekającym szybko złodziejem: „łapaj: łapaj!" Złodziej tymczasem z ulicy Halickiej skręcił na plac Katedralny i wpadł do kościoła katedralnego, chcąc następnie za pomocą drugiego wyjścia się ulotnić. Niestety, zamiar ten się nie udał, gdyż dwaj strażnicy miejscy puścili się w pogoń za uciekającym i ujęli go w kościele, gdzie tenże ukrył się pod ławką. Sprowadzono go na inspekcję policyjną, gdzie panna G. pieniądze odebrała.

Nacja ormiańska.

Nie bez racji Warszawiacy lub Krakowianie chrzczą Lwów mianem kosmopolitycznego miasta. Śledząc dziejowy rozwój stolicy Czerwonej Rusi dziwić się zaiste wypadnie, że w chaotycznym konglomeracie tylu najróżnorodniejszych narodowości, jakie dały sobie rendez-vous w średniowiecznym Lwowie, gród nasz jest tem, czem obecnie, to jest miastem polskiem.

Oprócz Polaków, Rusinów i Niemców, tworzących jądro pierwotnej ludności miejskiej, mieścił Lwów średniowieczny w swych murach najrozmaitsze narodowości czyli nacje (jak je nazywano), różniące się między sobą mową, zwyczajami, wyznaniem.

Handlowe stanowisko naszego grodu zwabiało kupców i przemysłowców ze wszystkich stron świata. Na rynku lwowskim widziałeś obok synów klasycznej Italji z Florencji i Genui, śniadych Tatarów, obok ogorzałego Węgra bladolicych Szkotów lub krzywonosych Ormian. Z biegiem czasu rozmaite te żywioły bądź wsiąkały powoli w ludność miejscową, przybierając polską mowę i obyczaj, bądź też wynosiły się z miasta. które począwszy od wieku XVI. przybrało wybitny charakter polski.

Najwcześniej ustąpili Tatarzy, osiedli w okolicy bramy Krakowskiej a trudniący się przeważnie garbarstwem. W roku 1416 znajdował się we Lwowie jeden tylko Tatar, Bythanur Thartarus — jak go zwą kroniki — osiadły wewnątrz murów miejskich. Szkoci, zamieszkując osobną ulicę od nich nazwaną Szkocką (dziś Serbską), wynieśli się w połowie XVII. wieku po części z powodu nietolerancji religijnej, po części zaś dla ograniczeń handlowych, jakie im chciano narzucić. Włosi najmniej liczni w gronie przybyszów najrychlej też zespolili się z autochtonami zatrzymując li obce nazwiska, świadczące o ich dawniejszej ojczyźnie jak: Pandulffi, Ubaldini i inni.

Nacja ormiańska najdłużej zachowała swą narodową odrębność tak z powodu różnicy wyznania (byli schyzmatykami), jaki i dla odrębności zwyczajów i pożycia importowanych z azjatyckiej ojczyzny. Bogiem a prawdą przebiegli przybysze z pod Araratu nie cieszyli się u nas zrazu szczególną sympatją.

Czasu przybycia Ormian do Lwowa dokładnie oznaczyć niepodobna. zdaje się jednak, że takowe nastąpiło już po upadku państwa Dżelaladyna a zatem w połowie trzynastego wieku. Przybyli z żonami, dziećmi i mnichami reguły św. Antoniego jako kupcy i rzemieślnicy.

Dokument przedłożony przez nich w sądzie nadwornym Jana Kazimierza, jako przywilej kniazia Dymitra (z roku 1062), a świadczący o rzekomem ich przybyciu w charakterze pomocy wojennej — nie wytrzymuje krytyki historycznej. Zresztą nacja ormiańska nie celowała nigdy zdolnościami militarnemi..

W spisie mieszkańców Lwowa z początku XV. wieku (1407) znajdujemy 63 posiadaczy domów Ormian. Byli kramarzami, kupcami, kuśnierzami, złotnikami. Zdaje się jednak, że pod względem kupczenia byli ograniczeni na stosunki z zagranicą, gdyż dopiero w roku 1421 nadano im prawo wolnego handlu w krajach polskich.

Schyzma, w jakiej pozostawali Ormianie w obec kościoła katolickiego, była przyczyną, iż uważano ich za niewiernych. Ofiarą tej opinji padł w roku 1518 Ormianin Iwaszko, wdowiec, podejrzany o miłostki ze swą gospodynią, Zofją, która była obrządku łacińskiego.

Wiadomość o stosunku czułej pary doszła do uszu panów radnych, którzy uznawszy sprawę jako niecierpiącą zwłoki („vehementis facti"), zbrodnię zaś jako świętokradztwo, pozwali Iwaszka i Zofję przed sąd wójtowski. Sąd bez wielkich zachodów skazał oboje na stos i wyrok ten za bramami miasta wykonano

Głównym instygatorem całej tej sprawy był Maciej Seles rodem z Drohobycza, sławny swego czasu prawnik i syndyk. Jemu też przypisują kroniki całą winę barbarzyńskiego postąpienia z Iwaszkiem. Seles winien być odstraszającym przykładem dla prokuratorów lwowskich..

Oburzona tym postępkiem ormiańska nacja podniosła krzyk wielki i zapozwała ławników i wójta przed sąd królewski. Dekretem króla Zygmunta skazane zostało miasto na zapłacenie tytułem bassarunku każdemu Ormianinowi, gospodarzowi po groszy 20, co razem wynosiło 24 czerwonych złotych. Na chlubę nacji zanotować należy, iż odebrany w roku następnym bassarunek zwróciła rajcom Biedny Iwaszko nie wielką miał z tego satysfakcję.

Zapobiegliwi przybysze rychło poczęli się zaaklimatyzowywać w mieście. Liczba ich o tyle wzrastała iż niebawem (w r. 1535) pozwolono im otworzyć osobne jatki z koziną, ulubionym ich przysmakiem. Wkrótce też (1530) zaarendowali od miasta za 20 złotych rocznie zyskowny urząd tłumaczów, którzy w ówczesnym handlu ze Wschodem, spełniali mniej więcej te funkcje co dziś senzale giełdowi. Umiejąc chodzić koło swych interesów, czyli jak się wyraża Zimorowicz, „łowiąc ryby złotemi wędkami" wytargowali Ormianie w r. 1600 ważne dla siebie przywileje królewskie. Dozwolono im posiadać 75 domów w mieście (z wyjątkiem rynku). Dopuszczono ich do szynkowania wina (dwu), sycenia miodu (trzech), szynkowania piwa (czterech) z warunkiem, że piwo brać będą od katolickich piwowarów. Przypuszczono również Ormian do cechów: sukienniczego, krawieckiego, szewskiego, kuśnierskiego (po dwóch) i malarskiego (jednego). W obec konserwatywnych instytucyj miejskich było to ważnem ustępstwem, zwłaszcza, że nacja ormiańska ciągle jeszcze trwała w schyzmie w obec katolicyzmu.

Rozdział ten zniknął dopiero w roku 1630 za sprawą Mikołaja Torosowicza, który na cztery lata przed tem wyświęcony na biskupa ormiańskiego we Lwowie, w październiku t. r. przystąpił uroczyście do unji w kościele karmelickim. Krok ten Torosowicza wywołał śród całej nacji wielkie rozdwojenie. Utworzyły się dwa stronnictwa: unitów i schyzmatyków, walczące ze sobą zajadle. Przy pomocy władz miejskich Torosowicz utrzymał się w posiadaniu katedralnego kościoła (przy ul. Ormiańskiej), lecz rozżaleni tem schyzmatycy, na których czele stał zamożny Sadok Agapsowicz, szwagier Torosowicza, wystawili sobie osobny kościół pod wezwaniem św. Krzyża na przedmieściu Krakowskiem (zajęty później na skład wojskowy). I ten kościół zdobył Torosowicz, a to podstępem. Oto prosił pewnego dnia szwagra, by mu pokazał swój kościół, o którym lud lwowski tyle rozprawia. Dobroduszny Agapsowicz dał się wziąć na plewę i zaprowadziwszy biskupa do wnętrza świątyni, począł mu pokazywać ołtarze, aparaty, obrazy. Biskup, któremu towarzyszyło kilku kapłanów, udawał podziw i zajęcie, stawiał co raz to nowe pytania. Minęła na rozmowie godzina jedna i druga, wreszcie Agapsowicz oglądnął się ku wyjściu. Z przerażeniem widzi jednak, że nawę zapełnili już stronnicy biskupa — unici. Wówczas Torosowicz oświadcza, że kościół ten, on biskup prawowity, bierze w posiadanie. Agapsowicz wzdraga się z wydaniem kluczów. I na to znalazła się rada. Sprowadzony ślusarz odbija zamek od drzwi kościelnych, przytwierdza nowy i klucze oddaje Torosowiczowi. Biedny Sadok nie chciał zrazu ustąpić z kościoła i siedział w nim do późnej nocy, wreszcie rozmyślił się i poszedł — spać.

Tak się skończyła schyzma ormieńska we Lwowie.

Zespolona z mieszczanami pod względem wyznania, wzrasta nacja w dostatki i rozmnaża się bardzo szybko. W r. 1640 było we Lwowie 82 familij ormiańskich, częścią osiadłych, częścią trudniących się handlem. Najmajętniejszym był między nimi Jan Warteresowicz, po nim zaś odznaczali się dostatkiem: Eminowicze, Bernatowicze, Domażyrscy Warenkowicze, Hadziewicze, Krzysztofowicze, Agapsowicze. Awedykowicze.

Przyjąwszy unię słusznie domagali się Ormianie, równych praw z resztą mieszczaństwa. Spór w tej kwestji wszczęty w r. 1615 trwał aż do roku 1654 i zakończył się nowemi koncesjami na rzecz Ormian, przyznanemi im dekretem Jana Kazimierza. Dozwolono im posiadania 10 kamienic w rynku, wyszynku trunków, postanowiono wreszcie, iż z każdego rzemiosła może być dwu majstrów cechowych Ormian. Jeszcze dalej idące ustępstwa uzyskała nacja ormiańska od Jana III. (w r. 1686), który pod względem praw obywatelskich, postawił ją na równi z resztą lwowskiego mieszczaństwa.

Odtąd znika wszelki ślad odrębności między przybyszami ze Wschodu a miejscową ludnością. Przyjąwszy polskie nazwiska, mowę i zwyczaje, pozostali Ormianie lwowscy wiernymi synami przybranej ojczyzny w złej i dobrej doli.

Literatura narodowa chlubnie na swych kartach zapisała imię Symonidesa a historja Lwowa wymienia jako zbawcę miasta w czasie grożącej mu zagładą nawały w roku 1672 bohaterskiego konsula i kronikarza Józefa Bartłomieja Zimorowicza.

S. P.

Wiadomości literackie i artystyczne.

(N. P.) **Z teatru.** Poniedziałki udają się dyrekcji naszego teatru... pod względem kasowym. Dzień ten, uważany dotychczas przez kierowników sceny za najgorszy, ściąga obecnie dość liczny zastęp widzów do teatru. Winno to być wskazówką dla dyrekcji, że ożywienie repertoaru nowością może jej tylko przynieść korzyść. Program poniedziałkowego wieczoru stanowiły jednoaktówki: „W tunelu" Gondineta i „Pan-

---

swojego zajścia z Boerem, i jego groźb tajemniczych, wysłuchała tego opowiadania z niemałem zaniepokojeniem.

Stary mr. Croft był również bardzo niezadowolony, gdy wieczorem, po przyjeździe obojga, usłyszał o tym wypadku.

— Ciężkiego wroga zyskałeś w nim kapitanie.. — mówił mr. Silas nazajutrz rano, gdy na werandzie siedzieli przy śniadaniu — jakkolwiek dobrze uczyniłeś, biorąc Hotentota w obronę... Ja sam nie postąpiłbym inaczej, gdybym był tam na miejscu pańskiem, a o jakie dziesięć lat młodszy. Atoli przestrzegam cię, że Frank Müller nie jest człowiekiem, który może zapomnieć o porażce i to doznanej w obliczu czarnej hołoty!... Jantje musiał przez noc się wytrzeźwić, zawołam go zatem i niechaj nam opowie raz jeszcze tę historję o śmierci swoich rodziców!

Wkrótce potem powrócił, a za nim szedł z wolna brudny i obdarty Hotentot. W pełnym blasku słońca afrykańskiego — na którego promienie był swoją drogą najzupełniej nieczuły — wyglądał Jantje nadzwyczaj nieszczęśliwym i zawstydzonym.

— No... słuchaj mnie Jantje uważnie... — zaczął stary indagację. — Wczoraj upiłeś się ponownie! O tem nie mówmy już więcej, lecz jeśli to raz jeszcze się ponowi, w tej chwili stracisz u mnie służbę!

— Tak jest, *baas* — odpowiedział Hotentot pokornie — byłem nieco pijany..

— Skutkiem tego pokłóciłeś się z *baas* Müllerem... no a resztę już wiesz, jak było... Gdyby nie *baas* Niel, to byłbyś sam tarzał się we krwi swojej. Lecz nie o to idzie teraz... Słyszę, że opowiadałeś tam o jakiemś zabójstwie dokonanem na twoich rodzicach?... Czy kłamałeś, lub ile w tem było prawdy?

— Nie kłamałem, *baas*! — odparł ze łzami w oczach. — Powiedziałem to wczoraj i powtarzam dziś... Jeśli *baas* pozwoli, opowiem wszystko, tak jak było...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

tofel". Farsa Gondineta, gładko przełożona przez p. R. T. jest wesołą, lekką, dowcipną i miejscami — pieprzną krotochwilą, napisaną z werwą iście paryską. Rzeczy tego zakroju wymagają gry ożywionej, pewnego zacięcia, szalonego tempa ze strony wykonawców. Warunkom tym odpowiedziały panie Stachowicz (Izabela) i Żelazowska (Karolina) i pp. Ruszkowski (Valtoret), Walewski (Godoncourt). Role epizodyczne znalazły dobrych wykonawców w paniach Piaseckiej i Wisłobockiej, oraz w pp. Gasińskim i Starzewskim. Rola Champagnolleza, charakterystyczno-komiczna wedle intencji autora, nie leży w zakresie zdolności p. Kasprowicza.

Nieszczęśliwy „Pantofel" wypadł o wiele słabiej, niż poprzednim razem. P. Zboiński był widocznie niedysponowany.

Operetka „Bęben" Offenbacha jest właściwie farsą arcyśmieszną, dającą niewyczerpane pole do popisu dla p. Zimajerowej. Muzyka jest tu reprezentowaną kilkoma numerkami, oczywiście bardzo zgrabnemi, wplecionemi pomiędzy prozę. Wiele tu ruchu — dużo humoru — co chwila sytuacje komiczne; trzeba się tej operetki z pewnem zadowoleniem, mimo całej płytkości przedmiotu. Doskonała, pełna werwy gra artystek p. Zimajerowej w pierwszym rzędzie i pani Kasprowiczowej, oraz pp. Walewskiego i Laskowskiego przyczynia się niemało do sukcesu nowości. P. Babińska ze swej małej roli wywiązała się zupełnie zadowalająco, a prześmiesznie wyglądały i śpiewały wcale szykownie. Małe partyjki solowe, oddane pannie Wilkusówną i pani Michlewiczowej, wyszły wcale wdzięcznie.

W Czytelni dla kobiet odbędą się w miesiącach listopadzie i grudniu następujące wykłady i pogadanki: 25. listopada. Obchód rocznicy listopadowej. 2. grudnia. Z geologji Galicji — dr. Dunikowski. 9. grudnia. O budżecie domowym — p. Horoszkiewicz. 16. grudnia. Z życia starożytnych Hellenów — p. Majerski. 30. grudnia. O pismach Krasickiego — p. Hordyński. 6. stycznia. Balsac jako pisarz i człowiek — p. Wysłouchowa.

Ben Hur. Opowieść z czasów Chrystusa Lewisa Wallace. (2 tomy, Stuttgard.) Autorem jest znany jenerał amerykański Wallace i romans ten cieszył się w Stanach Zjednoczonych ogromnem powodzeniem gdyż w krótkim przeciągu czasu rozchwytano 250.000 egzemplarzy. Wallace na tle barwnem romansu określił wystąpienie boskiego prawodawcy i reformatora z porywającą siłą i fantazją. Przekład niemiecki odznacza się starannością.

Ruch stowarzyszeń.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę dnia 23. bm. o godzinie 6. wieczorem w sali Szkoły realnej. Na porządku dziennym: 1. Wykład p. Gorzeckiego: „Sprawozdanie z wiedeńskiego międzynarodowego kongresu hygienicznego." 2. Luźne komunikacje naukowe przez prof. Frankiego.

Towarzystwo pomocy naukowej. Od 4 lat istniejące w Zamarstynowie Tow. pomocy naukowej, przez przeciąg tego czasu zaopatrzyło przeszło 300 dzieci biednych w odzienie i potrzebne przybory szkolne, głównie dzieci ubogich obywateli miasta Lwowa. W miarę większej frekwencji uczniów wzrastają i wydatki na potrzeby tej dziatwy, pochodzącej z klasy najuboższej rękodzielników, sług, woźnych i niższych urzędników. Potrzeba zaopatrzenia tej dziatwy stała się konieczną. Dlatego zarząd pomocy naukowej w Zamarstynowie i w tym roku udaje się do ofiarności szan. publiczności i tych prawdziwych opiekunów biednej dziatwy, którzy tak gorliwie przyczyniali się do rozwoju Tow. naukowego, za co składamy „Bóg zapłać!" Wszelkie datki i odzież odbiera prezes Tow. pp. Jan Gorgon w Zamarstynowie i Stefan Wysocki prezes Tow. pom. nauk.

Z izby handlowej i przemysłowej.

(m.) **Lwów** 21. listopada. Przewodniczy prezydent p. Simon. Po stosownem umotywowaniu stawia radny p. Sokal następujący wniosek nagły: „Ponieważ §. 7 al. 5 i 6 sankcjonowanej noweli do ustawy pocztowych kas oszczędności ustanawia, aby włożone kapitały ulokować drogą eskontu we wekslach banków i rejestrowanych towarzystw zaliczkowych, jakoteż drogą zakupna w listach zastawnych różnych instytucji w porozumieniu z ministerstwem, a wkładki z Galicji kilka miljonów wynoszą zatem 1. Izba handlowa i przemysłowa raczy się udać z prośbą do ministerstwa handlu, aby część wkładek używana była do eskontowania akceptów rejestrowanych towarzystw zaliczkowych galicyjskich i do zakupna listów zastawnych galicyjskich intstytucji; 2. prosić delegata izby p. Niemczynowskiego, aby tenże poruszył tę sprawę w Kole polskiem i postarał się w ministerstwie finansów o ulokowanie wkładek po części w krajowych papierach wartościowych." Wniosek ten jednogłośnie został przyjęty.

Członek izby p. Russman, który gorliwie zajmuje się sprawą dostaw dla wojska, wnosi interpelację tej treści: W odpowiedzi na poprzednią moją interpelację w której wyraziłem obawę, iż w skutek nagromadzenia wielkich zapasów zboża, mąki, owsa, słoniny i siana w magazynach wojskowych normalne dostawy zostaną na tak długo zawieszone, aż nagromadzone zapasy nie zostaną zużyte lub zepsute — odpowiedział pan prezydent na podstawie zasięgniętych informacji u sfer wojskowych, że zarząd wojskowy i w tym roku pokryje bieżące potrzeby i normalne zapasy dla 11 i 1 korpus w kraju i ze źródeł krajowych. Pomimo, że dotychczasowy sposób traktowanie krajowego galicyjskiego handlu i przemysłu ze strony wysokiego zarządu wojskowego nie pozwolił nam przez zbyt różowe szkła w przyszłość spoglądać, to jednakoważ odpowiedź p. prezydenta obudziła w nas nadzieję i otuchę, że my tym razem przynajmniej nie będziemy pominięci — a do tej nadziei tem większą przywiązywano wagę, ile że od dłuższego czasu wykluczoną jest wszelka możność eksportu. Niestety! jednak i tym razem nadzieje te nas zawiodły.

Jak to słusznie przewidywałem, nie rozpisano w październiku bieżącego roku żadnych dostaw dla potrzeb 11 i 1 korpusu armji.

Ażeby choć w ogólnym zarysie dać panom obraz szkody, jaka przez to wyrządzoną została interesom kraju, pozwolę sobie następujące przytoczyć cyfry:

Jedenasty korpus armji spotrzebowuje rocznie 90.000 metr. cent. żyta lub 78,000 metr. cent. mąki, 172.400 metr. cent. owsa, 90.985 metr. cent. siana zaś 17. korpus spotrzebowuje rocznie 76.000 metr. cent. żyta lub 58.000 metr. cent. mąki, 158.000 metr. centr. owsa i 86.900 metr. cent. siana. Razem tedy obydwa korpusy w Galicji rozłożone spotrzebowują rocznie 166.000 metr. cent. żyta lub 136.000 metr. cent. mąki, 330.400 metr. cent. owsa i 177.884 metr. cent. siana.

Potrzebę tę pokrywa wysoki Zarząd wojskowy w ten sposób, że dla stacyj prowjantowych w Żółkwi, Gródku, Brzeżanach, Tarnopolu, Monasterzyskach i Stanisławowie dostarcza się potrzebnych artykułów wprost z tutejszych zapasowych magazynów, zaś co się tyczy stacyj prowjantowych Kołomyi i Czerniowiec to wysoki zarząd wojskowy zawarł umowę z niejakim p. Sternhelmem ze Stanisławowa, że mu potrzebną ilość np. owsa około 14000 metr. cent. z tutejszego magazynu zapasowego wydają a nadto dodaje mu po 63 cnt. od od metr. centnara, a natomiast obowiązany jest p. Sternhelm dostarczyć tej samej ilości w Kołomyi i Czerniowcach. Wolno jest przytem p. Sternhelmowi otrzymany we Lwowie owies na miejscu sprzedać a zakupić w Czerniowcach potrzebną ilość — z czego on naturalnie korzysta, bacząc na to, że pomimo niskich cen w ogóle są one przecież wyższe we Lwowie aniżeli w Czerniowcach, przy czem jeszcze dodatek 63 cent. od metr. cent. pozostaje w jego kieszeni jako czysty zysk.

Zaniechane rozpisanie dostaw dla dwóch korpusów galicyjskich uważane być musi jako wielce szkodliwe dla interesów krajowego rolnictwa, handlu, a w konsekwencji i dla krajowego przemysłu; a postępowanie to wys. władzy wojskowej w obec nas tem bardziej musi zadziwiać, że dla korpusów wiedeńskiego, berneńskiego i pragskiego w roku bieżącym normalne dostawy w swoim czasie rozpisane zostały. W obec tego stanu rzeczy usprawiedliwioną zdaniem mojem jest interpelacja jaką sobie pozwalam wystosować do szan. pana prezydenta, a mianowicie:

1. Czy znane są panu prezydentowi przyczyny dla których, wbrew danym mu przez dotyczące władze wojskowe, przyrzeczenim o dotychczas nie zostały rozpisane normalne dostawy dla pokrycia potrzeb dwóch galicyjskich korpusów?

2. Jakie zamyśla pan prezydent uczynić kroki, aby spowodować w najbliższej przyszłości rozpisanie tych dostaw?

3. Czy pan prezydent jako reprezentant izby handlowej i przemysłowej w wys. Sejmie zamyśla na najbliższej sesji sejmowej wystosować do wys. rządu interpelację?

P. Simon przyrzeka sprawą tą, która jest już poruszona przez pewne Koło posłów sejmowych, szczegółowo się zająć.

Po załatwieniu kilku spraw stojących na porządku dziennym, ale mniejszego znaczenia przystąpiono do proponowania cenzorów przy filjach banku austro-węgierskiego. Dla Przemyśla proponowano pp. Michała Kozłowskiego, Jakóba Wücklera, Leizora Gansa, Michała Dornwalda i Emila Witkowskiego. Dla Stanisławowa pp. Józefa Boreckiego, Piotra Sedelmayera, Kajetana Kopacza, Karola Piskorza, Albina Amirowicza, Narcyza Ulmera i Filipa Nathansohna. Wreszcie dla Lwowa pp. Józefa Baczewskiego, Gustawa Christiana, Michała Dymeta, Edwarda Gebhardta, Juljusza Reissa, Henryka Sokala, Jana Wallacha, Wład. Gubrynowicza, Kiselkę, Michalskiego, Gołąba, Hipolita Bohdana, Horowitza, Ruckera.

Przegląd polityczny.

* Wiedeński korespondent *Czasu* pisze, iż hr. Taaffe oświadczył prywatnie, że Sejm galicyjski obradować może, jeżeli zechce, do 20-go stycznia, albowiem izby Rady państwa zwołane będą dopiero na 20. lub po 20. stycznia.

* Nowela do ustawy o pocztowych kasach oszczędności zostanie ogłoszoną 1go grudnia, tak, że jej postanowienia, szczególniej odnośnie do opłat od obrotu czekowego, już 1. grudnia będą mogły obowiązywać.

* Wiedeńskie koła nie przywiązują do zjazdu berlińskiego wielkiej wagi i sądzą, że zjazd ten nie oddziała bynajmniej na aljans Austrji z Włochami i Niemcami. Jedynem możliwem następstwem spotkania będzie prawdopodobnie to, iż odtąd organa rosyjskie otrzymają zakaz występowania na zewnątrz nieprzyjaźnie przeciw Niemcom, co się też podobno już stało.

* W czeskim wydziale krajowym odbyła się ankieta w sprawie utworzenia banku krajowego dla Czech.

* Wczoraj odbyło się końcowe posiedzenie delegacji węgierskiej. Kalay wypowiedział podziękowanie cesarza za ofiarność, okazaną przez delegację, oraz podziękowanie wspólnego ministerstwa. Przewodniczący Haynald zamknął posiedzenie mową, w której podziękował ministrom wspólnym, a hr. Szeczen imieniem delegacji złożył dzięki przewodniczącemu.

* Budapeszteńska *La Revue de l'Orient* z 20. bm. zawiera dość długi artykuł wstępny p. t.: „Spotkanie się cesarzy i wolność Wschodu," w którym — jak to zresztą sam tytuł domyślać się każe — zajmuje się ewentualnemi następstwami wizyty carskiej w Berlinie i płynącemi z niej nadziejami panrosyjskiej prasy. Według zdania tej ostatniej, zbliżenie się pomiędzy Berlinem a Petersburgiem będzie po ostatniej bytności cara nad Spreą faktem bardzo łatwo dokonalnym, jeżeli Rosji przyznaną zostanie Bułgarja i pobrzeże azjatyckie Czarnego morza. A do takiego spełnienia rosyjskich postulatów rząd niemiecki jest dziś po zjeździe berlińskim zupełnie skłonny, a nawet chce sam dać inicjatywę w tej mierze. Wszystko to miano omówić i postanowić w ciągu króciuchnej bytności cara w Berlinie. Idzie bowiem o pokój Europy, który jeno na tej, a nie innej drodze może być zagwarantowany. Śmieszność takiej argumentacji zbija *Revue* gruntownie; przypomina, że oprócz Niemiec pono więcej mają w tych rzeczach Austro-Węgry do gadania, które chyba musiałyby samochcąc zajść do roli drugorzędnego mocarstwa, gdyby półwysep bałkański dostał się raz w ręce Rosji, zapewnia, że ani zjazd berliński, ani pogróżki rosyjskiej prasy, do tego zjazdu nastrajane, nie są zdolne zastraszyć Austrji. Kończy oświadczeniem, że jeśli godność Rosji w sprawie Bułgarji ucierpiała, to wina tego spada na błędy i przeholowywania jej ajentów. Europa zaś wcale nie myśli kosztem własnym reparować błędów takich Kaulbarsów i jemu podobnych. „Obowiązkiem jej strzedz praw narodu i ona to czynić będzie"...

* Petenci, którzy podania wrzucili do powozu cara podczas jazdy z dworca, nazywają się Kapicki (?) i Romberg; obaj z Warszawy, zbiegowie wojskowi, prosili o wolny powrót do Rosji.

* Z Berlina donoszą, że parlament niemiecki zostanie otwarty nie przez księcia Bismarka, jak sądzono, ale przez ministra Boettichera.

* Rodzina carska przybyła przedwczoraj do Gatczyny.

* *National Ztg.* dowiaduje się, że car w rozmowie swej z ks. Bismarkiem zarzucał polityce niemieckiej, że mianowicie w sprawie bułgarskiej zwróciła się przeciw Rosji, jak to wynika z korespondencyj, które rosyjski urząd spraw zewnętrznych otrzymał. Książę Bismark kładł zaś nacisk na to, że Niemcy uważały zawsze Bułgarję jako leżącą w sferze rosyjskich interesów i stosownie do tego postępowały, gdzie tylko ścisłe interesa Niemiec w grze się nie znajdowały. Wyłuszczał następnie szczegółowo zarzuty Niemiec przeciw polityce Rosji. Car dał do poznania, że się o wszystkiem bliżej w Petersburgu poinformuje i poweźmie potem odnośne postanowienia.

* Do San Remo przybył onegdaj przed południem ks. Henryk pruski.

* Według biuletynu, wydanego 19. b. m. w San Remo, oedemfityczne nabrzmienie i spłaszczenie lewego nowotworu u niemieckiego następcy tronu ustępuje całkowicie i częściowo roztwarza się, a skutkiem tego oddechanie i połykanie odbywa się bez żadnych boleści. Wyglądanie, apetyt i sen u cesarzewicza są bardzo dobre.

* Donosiliśmy już, że *Gaulois* pociągniętym został do odpowiedzialności za artykuł pod tytułem: *Vive le roi!* Artykuł ten, z którym się *Gaulois* wyrwał nieco za rychło, rozwija mniej więcej następujące myśli:

„Godzina ostatecznego rozstrzygnięcia zbliża się, monarchja powinna stanąć rzeczypospolitej oko w oko. Siła monarchji polega na księciu, który jest gotów i zdecydowany na wszystko. Rzeczpospolita, zgniła od dołu do góry, trzyma się tylko siłą inercji. Rząd jej uważać można za usunięty. Policja nie ma naczelników, stanąć bowiem musieli przed kratkami pod ciężkiemi zarzutami. Czy ministrowie stoją jeszcze, czy już leżą na ziemi, nikt o tem orzec nie zdoła. Wszystkie osoby, wchodzące w skład tego, co się tu jeszcze rządem nazywa, siedzą na ławie oskarżonych, bądź sądu, bądź potępiającej opinji publicznej. Publiczność nie wierzy nikomu i nie dowierza niczemu. Czemuż wahać się jeszcze z okrzykiem: *Vive le roi!* Możecie śmiało wystąpić z tym okrzykiem, bo król jest gotów, a Rzeczpospolita potępiła siebie sama. Zgotowała ona sobie Sedan, gorszy od Sedanu z r. 1870, który uprzątnął cesarstwo, gorszy, bo go nie sprawiła zagranica, albo rojaliści, ale ściągnęli go na swe głowy sami republikanie, Sedan, który za samobójstwo Rzeczypospolitej uważać można".

* Król duński odjechał do Wiednia dla odwidzenia bawiącej w okolicy córki swej księżny Kumberland.

* Sir W. White po raz pierwszy od chwili niesankcjonowania konwencji egipskiej, zażądał w tych dniach audjencji u sułtana, co niemałe sprawiło w Stambule wrażenie i poczytanem zostało za oznakę zbliżenia się między Anglją i Turcją.

* Z Londynu donoszą, że schwytanych przez policję Callana z Massachussetts i Harbinsa Philadelfji, postawiono w stan oskarżenia pod zarzutem urządzania w Anglji zamachów dynamitowych. Przy Callanie znaleziono znaczną ilość dynamitu, która skonfiskowano.

* Według wiadomości z Bombaju, Ejub han zostanie przeprowadzony z Medżed do Teheranu, gdzie pozostanie dopóty, aż rząd angielski poweźmie dalsze postanowienia w tej mierze.

Przesilenie we Francji.

Paryż 22. listopada. (*Telegr. Dz. Polsk.*). Ogłoszony przez ks. Hieronima manifest, opiewa mniej więcej następująco: Ponieważ blizkiem jest zgromadzenie się kongresu, jest rzeczą niemożliwą, ażeby oburzona opinja publiczna nie wyłamała drzwi w pałacu Elysee. Pierwszy urzędnik republiki party jest przez słabość swoją lub też współwinę do dymisji, władza wykonawcza jest nieobsadzona. Niebezpieczeństwo to byłoby w gruncie rzeczy drobnostką, ale złe jest głęboko zakorzenione i podkopało powagę wszystkich organów. Są to skutki zgnilizny nagromadzonej od lat 12. Przedajność wkradła się wszędzie, w izbach deputowani wszystko poniżają: armję, stan sędziowski, administrację. „Kongres będzie miał świadomość praw swoich i obowiązków a zrzucając z Francji wszelką hańbę, zaprowadzi reformy. Ja życzę tego — powiada książę — ale się nie spodziewam. Strzeżcie się przedewszystkiem ducha reakcji, który formę republikańską miesza z monarchiczną, strzeżcie się także kandydatów, którzy okupić chcą głosy rojalistów tajemniczemi obietnicami i kombinacjami. Wierzcie mi, jakkolwiek kraj jest skandalami zgorszony, nie chce on powracać do monarchji, gdyż jakąkolwiekby przybrała maskę, byłaby ona zawsze obrazą niepodległości narodowej. To dwupłciowe królestwo zostałoby zmiecione przez pierwsze uderzenie powszechnego głosowania.

Tem, czego Francja żąda od republiki, jest mądry i przewidujący rząd, któryby nie był igraszką partyj. Za takim rządem będzie stał cały kraj. Pomóżmy Francji do tego, wystrzegając się pessymizmu. Francja cierpi, a na wygnaniu czuje się to jeszcze bardziej. Kraj wielki i prawy, doznał już nieraz korupcji i hańby, ale się z tego podnosił i przychodził do zdrowia. I teraz się więc podźwignie bez wszelkich gwałtownych zamachów i bez dyktatury.

Napoleon.

Paryż 22. listopada. (*Tel. „Dz. P."*). Izba odrzuciła 369 głosami przeciw 191 wniosek Michelina, żądający rewizji konstucji i nagłości debaty nad nim, a mający głównie na celu usunięcie Grevy'ego.

Paryż 22. listopada. (*Tel. „Dz. P."*). Clemenceau, wezwany przez Grevy'ego do utworzenia nowego gabinetu, radził prezydentowi, aby tenże przedewszystkiem złożył urząd.

Późno wieczorem powołał prezydent powtórnie p. Clemenceau oraz p. Gobleta, Freycineta i Floqueta. Po długich naradach nie doprowadzono jednak do żadnego rezultatu.

Paryż 22. listopada. (*Tel. Dz. Pol.*) Usiłowane przez skrajną lewicę zjednoczenie wszystkich grup republikańskich najzupełniej się rozbiło. Na posiedzeniu klubu niezawisłych oświadczył Brisson, iż nie jest rzeczą konstytucyjną postanawiać coś na zgromadzeniu jednej grupy o sytuacji prezydenta republiki, a cóż dopiero czynić to na zgromadzeniu pełnem. Niezawiśli uchwalili więc 60 głosami przeciwko 7 nie brać udziału w pełnem zgromadzeniu stronnictw republikańskich.

Paryż 21. listopada. Panuje tu spokój. Sprawa Wilsona ucichła w obec przesilenia gabinetu, które potrwa kilka dni. Rochefort woła w swoim dzienniku: Gabinet bez Boulangera urodzi się nieżywy. Monarchiści pragną, żeby Grewy został, gdy prezydentura jego oznacza marazm bezczynności, podczas gdy nowy prezydent mógłby podreperować republikę.

Paryż 22. listopada. (*Tel. Dz. Polskiego*). Obawiają się tu rozruchów ze strony czerwonych. Ściągają wojsko z prowincji.

Telegramy „Dziennika Polsk."

Wiedeń 21. listopada. *Montagsrevue* na podstawie otrzymanej z Berlina informacji zapewnia, iż zjazd cesarski zgoła w niczem nie zmienił stosunków politycznych.

Wiedeń 22. listopada. Dzienniki tutejsze uważają wiadomości o uwięzieniu reprezentanta serbskiego w Sofji jako złośliwy wymysł.

Wiedeń 21 listopada. Nihiliści, — jak słychać, — wydali teraz hasło do rozpoczęcia przygotowanych czynności. Prawie we wszystkich miastach Rosji europejskiej rozrzucono tysiącami proklamacje nihilistyczne — W wielu miejscach policja uwięziła wiele osób, odkryła kilka drukarni tajnych.

Pobiedonoscew ogłoszony przez nihilistów za skazanego na śmierć.

Wiedeń 22. listopada. Ambasador rosyjski konferował wczoraj z Kalnokym.

Wiedeń 22. listopada. Ks. Ferdynand bułgarski zakupił od hr. Keglevicha na Węgrzech dobra za miljon złr.

Paryż 22. listopada. *Republique française* donosi, iż Kalnoky, gdy mu ktoś powiedział, że Niemcy zawarły z Rosją traktat tajemny, miał się wyrazić: „To niemożliwe, mam na to dowody namacalne".

Rotterdam 22. listopada. Tutejsza władza morska otrzymała od konsula urzędowe sprawozdanie z Dowru o strasznej katastrofie w kanale Lamanche. Parowiec „Scholten" odpłynął w sobotę o 10. rano z 290 pasażerami przeważnie Niemcami do Nowego Jorku. Około 10. wieczorem powstała mgła tak silna, że kapitan kazał zarzucić kotwicę. W tej samej chwili najechał na statek parowiec „Rosa Mary" z taką siłą, że kompletnie przebił bok statku i woda w jednej chwili go zalała. Parowiec zatonął w przeciągu 10 min. Pasażerowie, przeważnie już w łóżkach, rzucili się w największym nieładzie na pokład, wywołując niesłychaną panikę.

Personal służbowy nie stracił przytomności, lecz mimo to, na pięć zdołano tylko 2 łodzie ratunkowe spuścić, i ocalało zaledwie 70 osób. Zaginionych jest przeszło 280. Wyłączna wina katastrofy spada na kapitana okrętu „Rosy Mary".

Rzym 22. listopada, *Riforma* omawiając zjazd cesarzy, jest zdania, że ma on charakter pokojowy, tego się bowiem można spodziewać, z powodu zbliżenia się Rosji do państw dążących do utrzymania pokoju. Zaznacza przytem tenże dziennik, że sojusz niemiecko-włoski jest niewzruszalny.

Sofja 22. listopada. Nader liczna deputacja upraszała Klementa, aby Sofję opuścił. Klement odmówił jednak i oświadczył, że tylko przed siłą ustąpi.

Petersburg 22. listopada. Chodzą pogłoski, że policja, poszukując na jednem z przedmieść tajnej drukarni uwięziła, mnóstwo osób przyczem ponieważ niektórzy się bronili użyto broni i wielu ciężko poraniono.

Miały też tu nadejść wiadomości z Berlina, że dniem przed przyjazdem cara policja wpadła na trop knowań nihilistycznych i przez ujęcie spiskowców zamiary ich zniweczyła.

Wiedeń 22. listopada. Pomiędzy ofiarami zatonięcia parowca „Scholten" znajduje się jeden z kupców wiedeńskich, nazwiskiem Otto Bauer.

Wiedeń 22. listopada. Giełda pieniężna. Kredyty 277 10, węg złota renta 99 17.

Wiedeń 22. listopada. *Vaterland* podaje artykuł pochodzący rzekomo od wysoko położonej osobistości, w którym bardzo logicznie i z wielką siłą przemawia autor przeciwko konieczności niemieckiego języka w armji.

Praga 22. listopada. Rząd domaga się na utrzymanie mających się założyć szkół przemysłowych, nałożenia krajowych dodatków.

Medjolan 22. listopada. *Secolo* donosi, iż król Humbert odwidzi w tych dniach następcę tronu w San-Remo, gdzie zjedzie się też z Bismarkiem.

Madryt 22. listopada. Jako kontrdemonstrację przeciwko jubileuszowi papiezkiemu, zbierają tutejsze dzienniki liberalne składki na medal złoty dla króla Humberta.

Wiedeń 22. listopada. Giełda zbożowa: Pszenica 7 66. Owies 6·04. Nowa kukurudza 6 28.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 listopada 1887 r

HOTEL ŻORŻA D. Pogłodowski, z Sudkowic. K Erbrich, z Berlina. W. Ustrzycki, z Czelatycz. J. Roderowa, z Łoziny. K. Załęska, z Podola ros. J. Malewyk, z Brukseli. Steefel, z Słobody rungórskiej. S. Romanowski, z Słobody rungurskiej. J. Bogdanowicz, z Kosowa.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. Kominecki, z Chodorowa J. Kubina, z Wiednia. W. Szujski, z Krakowa. J. Kriess, z Podwołoczysk. L. Goldlust, z Podwołoczysk. J. Olszański, z Podwołoczysk. Dr. F. Rauch, z Horodenki.

HOTEL EUROPEJSKI. Jerzy ks. Czartoryski, z Wiązowicy. S. Wybranowski, z Kimirza. K. Früba f., z Przemyśla. S. Berger, z Pesztu. Dr. A. Kirschbaum, z Wiednia. F. Kolonicz, z Buda-Pesztu. A. Hillerbrand, z Wiednia. Dr. S. Pohorecki, z Tarnopola. A. Taege, z Berlina. W. Zagórski, z Dzurowa. M. Grünberger, z Wiednia. I. Strömer, z Azji.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 22. Listopada 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego.		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k	2[illegible] —	209 —
" lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa	219 —	222 25
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa	281 —	286 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa	211 —	216
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 40	100 40
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4 1 pół proc. w. a. los. 51	95 10	96 10
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	100 50	101 50
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95	96 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	100 50	101 50
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los. 41 l.	91 25	92 25
Tow. [illegible] gal. 4 1 pół proc. w. a. okres. [illegible]	95 80	96 80
Tow. [illegible] galic. 4-proc. w. a. 56 l.	90 25	91 25
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 5% w. a. w likwid.	51 —	54 —
" " " 2% " "	45 —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 15	105 15
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	109 75	— —
Pożyczka " " 1883 4 1/2% w. a.	93 75	94 75
Losy.		
Miasta Krakowa	18 50	20 50
" Stanisławowa	33 50	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 83	5 93
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9 92	10 02
Półimperiał	10 26	10 36
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
" " papierowy	1 10	1 12
100 marek niemieckich	61 60	62 25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dni. 22. Listopada 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	21 50	21 25
" węgierskie banku kredytowego	283 50	281 60
" Banku anglo-austrjackiego	108 75	108 —
" Unionbanku	209 —	208 —
" kolei Karola Ludwika	207 —	207 —
" kolei północnej	256 25	256 —
" kolei południowej (Lombardy)	84 25	84 —
" kolei Alföldzkiej	178 —	175 50
" kolei państwowej	221 25	220 —
" kolei Lwow-Czerniowieckiej	220 —	22 25
" kolei węgiersko północno-wschodniej	160 50	60 50
Losy komunalne wiedeńskie	131 25	121 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	68 —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbe)	169 —	170 —
Losy regulacji Cisy	123 50	123 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	219 50	217 50
Renta węgierska złota 4 proc.	99 20	9[illegible] 80
Akcje Bankverein	88 —	89 —
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premjowane węgierskie	123 75	124 —
Akcje kredytowe	276 50	276 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 95	9 95

Berlin, dnia 21 Listopada 1887 r. (godz 5 min. 35 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 80	m 1 79
Akcje austrjackie kredytowe	449	447 —
Akcje kolei Karola Ludwika	84 25	85 —
Austrjackie banknoty	162 —	162 —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	138 50	131 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	53 —	52 60

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 20. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·06
Z Podwołoczysk	10·24	3·05)	8·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcz.	10·10	2·28	3·19	
Z Czerniowiec	10·08	8·25)	8·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·22	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·10
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	12·38	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·22	10·55)	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35)	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	9·35)	0·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.